Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

12

75

Rok XIX (XXXIII)

NASZYM ZDANIEM

Po co ruch ekumeniczny?

Przy okazji pewnej wizyty padło pytanie o ekumeniczną współpracę w mieście X. Odpowiedziano mniej więcej w taki sposób: „W naszym mieście, poza rzymskokatolickim, istnieją tylko dwa wyznania, między którymi współpraca ekumeniczna jest niemożliwa, ponieważ zatargi wywołują wzajemną wrogość. Oni mają wielu członków pochodzących z naszego Kościoła, zabierają naszych wiernych. Co by powiedzieli moi współwyznawcy, gdyby mnie zobaczyli w ich kościele jako uczestnika ich nabożeństwa? Co innego w Warszawie, tam stosunki układają się zupełnie inaczej, nie ma bezpośrednich zatargów ani sporów."

Z początku wydawało się, że nasz rozmówca ma zupełną słuszność, że niesposób współpracować z ludźmi, którzy uprawiają prozelityzm, jak niektórzy powiadają — łowią ryby w cudzym stawie. Potem jednak przyszła refleksja. Coś tu chyba jest nie w porządku. Czy ruch ekumeniczny polega na tym, żeby sobie ściskać dłonie, obdarzać słodkim uśmiechem, prawić komplementy, wzajemnie „odwiedzać się" podczas nabożeństw okolicznościowych, zasiadać do stołu na tzw. agapach? (A propos — czy poczęstunek po nabożeństwie musi zaraz nazywać się jakoś pompatycznie, teologiczno-liturgicznie?). Nawiązanie ekumenicznych stosunków wcale nie oznacza, że nie ma między nami żadnych problemów. Gdybyśmy żadnych problemów nie mieli, żylibyśmy zapewne w jednym Kościele i cały ruch ekumeniczny byłby zupełnie zbyteczny.

Przecież ruch ekumeniczny ma sens właśnie d l a t e g o, że istnieją trudne problemy i głębokie podziały, d l a t e g o, że jedni chrześcijanie są wrogo usposobieni do drugich, d l a t e g o, że wzajemnie sobie wydzierają „dusze", d l a t e g o, że mają różne zatargi, d l a t e g o, że są ekskluzywni i tylko swój Kościół uważają za ten jedyny i prawdziwy. Gdyby było odwrotnie, to Światowa i inne Rady Ekumeniczne mogłyby zwinąć swoje namioty, a cały sztab pracowników odesłać do domu. Można więc chyba powiedzieć, że mało gdzie tak bardzo potrzebna jest jakaś płaszczyzna ekumenicznych kontaktów, jak właśnie w mieście X. Tylko że oprócz problemów potrzeba jeszcze ludzi, którzy patrzą dalej, niż sięgają własne opłotki, rzeczywiście pragną rozpowszechniać Ewangelię, są wrażliwi na tchnienie Ducha i wykazują gotowość spotkania się. I mają odwagę wierzyć, że Bóg naprawdę jest Bogiem.

Warto zastanowić się, czym właściwie dla nas jest ruch ekumeniczny. Kiedy mówimy „ruch ekumeniczny", nie mamy na myśli ani Światowej, ani regionalnych, ani też krajowych rad ekumenicznych, tylko ten szczególny stan ludzkich dusz, serc i myśli, który budzi zainteresowanie tym, co kiedyś było obce i wrogie, który każe wychodzić sobie wzajemnie naprzeciw, dążyć do zrozumienia tego, kto jest inny i dlaczego taki jest, który pozwala dostrzec w inaczej wierzącym człowieku brata i dzięki niemu zachwycić się wielkością i wspaniałością Boga.

Warto chyba nad tym zastanowić się właśnie teraz, w dniach trwającego V Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów w Nairobi. Kiedy te słowa dotrą do Czytelników, ogólnochrześcijański kongres zakończy już swoje obrady, ale jeszcze nie będziemy mogli przedstawić jego wyników. To jeszcze jakiś czas potrwa. Nie wcześniej niż w lutym, marcu poświęcimy więcej miejsca omówieniu tego, co się działo w stolicy Kenii. Delegaci polskich Kościołów, którzy w liczbie sześciu udali się na Zgromadzenie, prawdopodobnie podzielą się z nami swoimi spostrzeżeniami. Oni tam w tej chwili nas reprezentują i razem z wielu innymi tworzą nowe drogi dalszego rozwoju Rady.

Tymczasem w czasie trwania Zgromadzenia towarzyszymy obradującym naszymi modlitwami do Boga i prosimy Go, aby obdarzył ich jasnością myśli, dobrą wolą, odwagą i umożliwił rozwiązanie trudnych problemów, aby decyzje podjęte w Nairobi pogłębiły w nas wszystkich świadomość jedności Chrystusowego Kościoła. Starajmy się również zrozumieć, że jeżeli Chrystus naprawdę wyzwala, to wyzwala również nas w naszych warunkach od ciasnoty poglądów, od zaściankowości i ducha sekciarstwa, jeżeli Chrystus naprawdę jednoczy, to pozwoli i nam spojrzeć na członków innych grup wyznaniowych jak na braci, zbliżyć się do nich i w duchu Ewangelii rozwiązać nawet najbardziej nabrzmiałe problemy.

CO W NUMERZE?

Zanim otrzymamy sprawozdania z V Zgromadzenia ŚRK i zdołamy przygotować materiał, a następnie go wydrukować, upłynie sporo czasu. Chcieliśmy jednak jakoś zaznaczyć to ważne wydarzenie i dlatego z myślą o Zgromadzeniu zamieszczamy na ss. 8 i 9 mozaikę zdjęć pt. **Cremidus in unum Deum** (Wierzymy w jednego Boga). Do kongresu w Nairobi nawiązujemy jeszcze w **Naszym zdaniu**, na s. 2, gdzie mówimy o naszych, polskich sprawach ekumenicznych.
Grudzień jest u nas jednak głównie miesiącem Adwentu i Świąt Narodzenia Pańskiego, w związku z czym zamieszczamy na s. 3 kazanie Barbary Stahl — **To właśnie dla nas**, w którym autorka zwraca uwagę na to, że w Izajaszowym tekście o narodzeniu Dziecka akcent spoczywa na zaimku „nam", a konsekwencją przyjęcia Zbawiciela jest radość. O historii powstania znanej kolędy „Cicha noc", pisze na s. 5 Janina Orłowska. Zbliżający się koniec roku nasuwa zawsze pewne refleksje — tak zaczyna swój artykuł pt. **Czas ziemski i czas boski**, Alina Werner (s. 5).
Dużo miejsca poświęcamy sprawom biblijnym. O wręczeniu pierwszych egzemplarzy niedawno wydanego nowego przekładu Pisma świętego przedstawicielom Kościołów piszemy na s. 6. Dalszy ciąg artykułu o natchnieniu — **Słowo Boże i słowo ludzkie** — drukujemy na s. 7. **Rozmowy przy studni** (s. 10) prezentują dyskusję na temat Samarytanki. W cyklu **O Biblii** — Przypowieści Salomona.
Nasza wypowiedź na temat imienia Hioba wywołała reakcję ks. prof. Wiktora Niemczyka. Polemikę pt. **Spór o Hioba** prowadzimy na s. 13.
Ks. dr Emil Jelinek, który przez wiele lat pracował w polskim Kościele Ewengelicko-Reformowanym i jest cenionym autorem zamieszczanych w „Jednocie" prac, obchodzi siedemdziesięciolecie swoich urodzin. Piszemy o Jubilacie na s. 15. Numer kończymy **Przeglądem ekumenicznym.**

NASZA OKŁADKA:

Wieża Ośrodka Keniatty, w którym obraduje V Zgromadzenie Światowej Rady Kościołów.

BARBARA STAHL

To właśnie dla nas

Lud, który chodzi w ciemności, ujrzy światło wielkie, nad mieszkańcami krainy mroków zabłyśnie światłość... Albowiem Dziecię narodziło się nam, Syn jest nam dany.

Iz. 9:1.5

Drodzy, Mili Czytelnicy!
Mamy dziś wspólnie rozważyć ten tekst. Znacie go zapewne wszyscy na pamięć, od lat słuchacie go w kościołach, czytacie w domach, analizujecie podczas studiów biblijnych. Wiecie więc o nim wszystko, co uważny czytelnik Biblii wiedzieć powinien. Pragnę jednak, abyśmy wspólnie zwrócili uwagę na jedno małe słowo, które znajduje się w tym tekście. Było ono w nim zresztą zawsze i może zauważyliście je już wcześniej? A może, patrząc na nie stale, dopiero niedawno ujrzeliście je w całej pełni? Otóż: Dziecię narodziło się n a m! Syn jest n a m dany!
Czytając wielekroć ten fragment księgi Izajasza, słyszałam akcent padający na pierwsze wyrazy. D z i e c i ę i S y n — to były słowa najmocniej podkreślane. A później, nagle, przy kolejnym czytaniu ten akcent przesunął się w zupełnie inne miejsce: dany jest n a m, narodziło się n a m. N a m — a więc Tobie i mnie. To właśnie dla n a s, współczesnych mieszkańców krainy mroków, rozbłysło światło, abyśmy nie chodzili już dłużej w ciemności. To dla n a s na niebie zapłonęła Gwiazda, taka sama jak ta, której wyglądać będziemy w wieczór wigilijny z okien naszych mieszkań. Zapłonęła dla każdego z nas. Tylko wychylić się i patrzeć... patrzeć... a dostrzegłszy, nie zgubić już jej światła, lecz pójść jego śladem daleko-blisko, do Betlejem za górami, za morzami, do Betlejem tuż, tuż, w zasięgu naszych serc, gdzie rodzi się Dar przeznaczony dla każdego. Czy umiemy ten Dar p r z y j ą ć, przygarnąć do siebie i trzymać mocno — jak Symeon — to Zbawienie swoje?
Maria, Józef, Elżbieta — matka Jana, pasterze z pól betlejemskich, Symeon i Anna, mędrcy ze Wschodu — oto ci, którzy jako pierwsi przyjęli Dar Pański, Gwiazdę rozbłysłą nad krainą mroków. Oni nie mieli wątpliwości, że Syn dany został n a m, a więc wszystkim i każdemu z osobna. P r z y j ę l i Go z radością, pełni ufności, błogosławiąc Boga i oddając Mu chwałę.
P r z y j ę l i G o... Oto sedno sprawy. Maria, na wiadomość o tym, co się ma Jej wydarzyć, rzekła: „Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego". Józef zaś, obudziwszy się ze snu, w którym miał widzenie, „uczynił tak, jak mu anioł Pański rozkazał". Elżbieta, słysząc pozdrowienie Marii przybyłej do jej domu, zawołała w nagłym objawieniu: „Skądże mi to, że Matka mojego Pana przyszła do mnie? Gdy dotarł do uszu moich głos pozdrowienia twego, poruszyło się z r a d o ś c i dzieciątko w łonie moim. Błogosławiona, która uwierzyła, że nastąpi wypełnienie słów, które Pan do niej wypowiedział". A pasterze czuwający i strzegący stad, na wieść o znaku, jaki mają rozpoznać, rzekli: „Pójdźmy z a r a z do Betlejem i oglądajmy to, co się stało i co nam objawił Pan. I ś p i e s z ą c się przyszli i znaleźli Marię i Józefa oraz Niemowlątko (...) A ujrzawszy, rozgłosili to, co im powiedziano o tym Dziecięciu (...) I wrócili pasterze, wielbiąc i chwaląc Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, jak im powiedziano". A powiedziano im to samo, co nam: „Dziś narodził się w a m Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan"!
I wreszcie mędrcy ze Wschodu, wyruszywszy śladem Gwiazdy zaraz gdy się im ona tylko ukazała, trafili do Tego, przed którym padli na kolana, oddali pokłon i złożyli dary. A czynili to, jak pisze ewangelista Mateusz, z niezmierną radością. Im także narodziło się to Dziecię.
Tak więc, konsekwencją przyjęcia Daru jest radość i wesele. W proroctwie Izajasza tak jeszcze czytamy: „Udzielisz mnóstwa wesela, sprawisz wielką radość..." Przypomnijmy sobie Marię, wołającą: „R o z r a d o w a ł się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim!". Przypomnijmy sobie anioła Pańskiego, zwiastującego pasterzom r a d o ś ć wielką, która będzie

udziałem wszystkiego ludu; wspomnijmy raz jeszcze na Symeona, który wziąwszy Dziecię na ręce, z radością zawołał: „Teraz puszczasz, Panie, sługę swego w pokoju, gdyż oczy moje widziały zbawienie Twoje". I starą Annę, prorokinię, wielbiącą Boga za Dar, dzięki któremu świat zyskał odkupienie.
I tak oto tekst Starego Testamentu doprowadził nas — jak to zazwyczaj ma miejsce — do księgi Nowego. Zapowiedziane przed wiekami światło rozbłyska nad naszym światem. Syn dany jest nam! Przepowiedziana przez proroka radość staje się naszym udziałem. Zgromadzeni w domach i kościołach, w ciszy i spokoju Świętej Nocy, podzielmy się z wszystkimi wokół tą naszą radością: Dziecię narodziło się nam! Syn jest nam dany! Pamiętajmy bowiem, że radość z narodzenia Zbawiciela ma być udziałem wszystkiego ludu.
Gwiazda Betlejemska świeci także nad naszym krajem. Niech więc tej nocy w żadnym polskim domu nie będzie ludzi samotnych, opuszczonych, smutnych. Powiększmy nasze stoły, dostawmy nakrycia i zaprośmy tych z otoczenia, o których wiemy, że poza Noworadzonym nikt inny nie dzieli ich samotności. Zaprośmy ich do wspólnej radości przed obliczem Tego, którego Imię: Cudowny Doradca, Bóg Mocny, Ojciec Odwieczny, Książę Pokoju.

Witaj nam, dziś

Witaj nam, Synu Boży!
Witaj, Książę Pokoju!
Witaj, Boże Mocny,
narodzony w żłobie, na sianie,
pośród ciemnej nocy betlejemskiej.

Witaj nam dziś,
w naszych domach,
gdzie dotarło światło
Gwiazdy!

Witaj nam dziś,
w naszych sercach!
Wielka radość — mieć ten
Dar!

Witaj nam
w naszej wspólnej radości,
że to światło rozbłysło
nad krainą mroków
i Syn został nam dany!

Chwała Ci i cześć,
Chrystusie Jezusie;
Pokłon Ci, Zbawicielu świata;
Hołd Tobie, Nowonarodzony Synu —
który zdjąłeś z nas ciemność
i prostą drogą poprowadziłeś
śladem Gwiazdy.

Razem z pasterzami i mędrcami
padamy przed Tobą na kolana,
wołając z radością:
Chwała na wysokościach Bogu!
Pokój krainie mroków,
nad którą światło rozbłysło!

ALINA WERNER

Czas ziemski i czas Boski

Zbliżający się koniec roku nasuwa zawsze pewne refleksje: oto znów dopełniła się jakaś całość czasowa i zaczyna się nowy etap naszego istnienia. Myślimy o tym, co przeżyliśmy i czego dokonaliśmy (lub też nie mogliśmy dokonać) oraz o tym, co stoi przed nami. Takie rozmyślania zaprawione są zawsze pewną zadumą, czy nawet melancholią, której nie odczuwamy w młodości, a która bywa udziałem wieku dojrzałego i starszego. Jesteśmy skłonni do pewnych podsumowań, do wyciągania wniosków i do krytycznego spojrzenia na nasze życie. Czasy, w jakich wypadło nam żyć, pogłębiają jeszcze nasz nastrój.

Toteż kiedy rok stary się nachyla, starajmy się spojrzeć nań, a także na czekającą nas przyszłość, z perspektywy Ewangelii. Należy bowiem rozróżniać czas ziemski od czasu Boskiego, a może lepiej się wyraziwszy: od czasu Boga. Ten czas, odpowiadający naturze wszechmogącego Stwórcy, pozostaje dla nas tajemnicą. Niekiedy wszakże, w jakimś przebłysku zesłanym z góry, dane nam jest odczuć, czym może być ten Jego czas. U Niego przecież *jeden dzień jest jak tysiąc lat i tysiąc lat, jak jeden dzień.* Czas Boga, rozległy i nieskończony, zawiera w sobie nasz czas ziemski, który w porównaniu z tamtym ogromem robi wrażenie jednej chwilki.

Jeśli uświadomimy sobie dobrze, iż powołani przez Stwórcę do życia ziemskiego tkwimy równocześnie głęboko korzeniami w tym Jego czasie, wtedy przeżywanie naszej ułamkowej (w porównaniu z wiecznością) egzystencji nie może już być tak bolesne. Opuścić nas winien niepokój o jutro, o los naszych bliskich i całej ludzkości. Spójrzmy w nowy rok z ufnością, pomni na słowa Zbawiciela: *Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata* (Mat. 28:20).

Musimy ze wszelkich sił starać się dotrzeć do tego rozległego i pełnego spokoju świata, w którym płonie wieczna jasność i wieczna radość. *Bóg jest najbliżej nas w chwili, gdy odczuwamy Jego brak* — napisał pisarz francuski Paul Bourget w książce pt. *Plony wojny.* Jeżeli Go usilnie szukamy, to już jest dobrze, a momenty braku i niedosytu towarzyszą wszystkim ludziom.

Zwracając myśli ku nowemu rokowi, winniśmy uznać go za nową szansę, daną nam do spełnienia. Co staje przed nami? Czego można jeszcze dokonać? Mamy zawsze tyle spraw i projektów, z których trzeba wybrać te najważniejsze. Czasu zwykle jest za mało, miejmy jednak na uwadze, iż czas Boga

DOKOŃCZENIE NA S. 6.

Cicha noc... Święta noc...

W dniu 25 XII 1818 r. po raz pierwszy zadźwięczała jedna z najpiękniejszych kolęd, a mianowicie „Cicha noc, Święta noc..." Zaśpiewano ją w małym górskim kościółku św. Mikołaja w Oberndorfie, w Austrii.

Słowa kolędy, śpiewanej po dziś dzień w 50 językach na całym świecie, ułożył Józef Mohr, duszpasterz ubogich. Wracając w Noc Wigilijną z odwiedzin u chorego — zabłądził i nie mogąc znaleźć drogi do domu, przysiadł na skraju lasu. Urzeczony ciszą nocy, lasami i górami pokrytymi puszystym śniegiem, lśniącymi na niebie milionami gwiazd — zaczął głośno myśleć słowami pełnymi zachwytu... W duchu, pod urokiem tej świętej nocy, przeniósł się do Żłobka. I oto swoje myśli i swoją radość, przepełniającą mu serce, wypowiedział w pięknej kolędzie, która powstała w tak niecodzienych okolicznościach i w takim miejscu. A może musiało tak być? Może sądzone mu było zabłądzić, żebyśmy mogli dziś śpiewać ją i cieszyć się nią?

Wróciwszy rano do swojej wioski, Józef Mohr pobiegł do przyjaciela, Ksawerego Grubera, organisty kościółka Św. Mikołaja. Ten już po południu skomponował melodię do słów Mohra i wieczorem kolędę zaśpiewano w tymże kościółku.

Duszpasterz ubogich, Józef Mohr, nieślubny syn ubogiej tkaczki, przyszedł na świat w najbiedniejszych warunkach. Matka przez długi czas nie mogła znaleźć chrzestnego ojca dla swojego dziecka (z wyżej wspomnianych powodów). Wreszcie zjawił się kat z Salzburga i zaprowadził dziecko do chrztu. Następnie zaopiekował się chłopcem wikariusz z katedry w Salzburgu. Posyłał go do seminarium. Ukończywszy je, Mohr został duchownym i pracował w swojej wiosce rodzinnej.

Ksawery Gruber, twórca melodii kolędy, syn biednego tkacza, będąc małym dzieckiem musiał całymi dniami siedzieć za warsztatem tkackim. Był bardzo wrażliwy na muzykę. Korzystał więc z każdej okazji, by jej słuchać. Zachwycał się muzyką organową, toteż często chodził z ojcem do kościoła, gdzie przysłuchiwał się organom. Nade wszystko urzekła go jednak gra na skrzypcach. W tajemnicy przed ojcem wystrugał sobie małe skrzypeczki z drzewa i tak długo ćwiczył na nich bezgłośnie, aż, gdy miał już 12 lat, mógł zagrać na prawdziwych skrzypcach w kościółku Św. Mikołaja w Oberndorfie.

Okoliczności sprawiły, że ci dwaj ludzie się spotkali, zaprzyjaźnili i wspólnymi siłami podarowali światu chrześcijańskiemu tę wzruszającą kolędę. Drewniane dziecięce skrzypeczki Ksawerego Grubera znajdują się w Muzeum w Hallein (G. Austria) i są czczone jako pamiątka narodowa.

Janina Orłowska

Nowy przekład Pisma świętego na język polski

Wręczenie pierwszego egzemplarza jednemu z tłumaczy, ks. prof. dr. Wiktorowi Niemczykowi

W dniu 4 września 1975, dokładnie w 412 rocznicę wydania Biblii Brzeskiej, niecodzienna uroczystość odbyła się w Polskiej Radzie Ekumenicznej w Warszawie.

Na specjalnym zgromadzeniu — w którym uczestniczyli zwierzchnicy zrzeszonych w PRE ośmiu Kościołów, Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, Towarzystwa Biblijnego i Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego — Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, w obecności sekretarza generalnego Towarzystwa ks. Nevilla Cryera i sekretarza europejskiego Zjednoczonych Towarzystw Biblijnych dr. Ole van Luyna, węczyło wszystkim zgromadzonym uczestnikom spotkania pierwsze oprawione egzemplarze Pisma świętego w nowym przekładzie. Akt ten miał wymowę symbolu. Oto po 343 latach od czasu pierwszego wydania Biblii Gdańskiej (1632), która do dzisiaj jest w powszechnym użyciu, doczekaliśmy się przekładu całego Pisma św. na język polski, dokonanego przez polskich biblistów protestanckich przy współpracy Kościołów zrzeszonych w PRE i grupy specjalistów. Jest to wydarzenie ważne w życiu Kościołów, gdyż do tej pory posługiwały się one w pracy starym przekładem, gdańskim, który niewątpliwie chlubnie wypełnił swoje zadanie, jednakże dla dzisiejszego czytelnika jest już przestarzały, a w wielu miejscach wręcz niezrozumiały.

Praca nad nowym tłumaczeniem trwała około 25 lat — zespół tłumaczy powołało Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne w roku 1949. Zgodnie z zasadami przyjętymi przez Wydawnictwo, przekładu dokonano z języków oryginalnych — hebrajskiego i greckiego. Przyjęto zasadę, że nowy przekład powinien być wierny i dokładnie oddawać myśl oryginału. Słownictwo i styl dostosowano do wymagań współczesnego języka polskiego i potrzeb dzisiejszego czytelnika, starając się jednocześnie zachować dostojny charakter tej księgi. Na życzenie czytelników zachowano tradycyjny podział tekstu na wiersze z odsyłaczami do tekstów paralelnych, utrzymano także układ dwuszpaltowy. Do nowego przekładu włączono, wydane wcześniej, a teraz poprawione i uzupełnione: Nowy Testament (1966) i Księgę Psalmów (1970).

Mimo wielu trudności w ciągu minionych lat pracy nad tym dziełem, doczekaliśmy się jego wydania. Będziemy się cieszyć, jeżeli nowy przekład na nowo ożywi treści Słowa Bożego i będzie pomocą tym wszystkim, którzy na nie czekają. **BEN**

CZAS ZIEMSKI...

DOKOŃCZENIE ZE S. 5

jest nieskończony i że on jedynie się liczy.

O względności pojęcia czasu napisało już wielu uczonych i filozofów. I my wiemy z własnego doświadczenia, jak różnie — z punktu widzenia psychologicznego — upływa nam czas, zależnie od tego, co aktualnie przeżywamy. Dłuży się czas w kolejce czy u dentysty, natomiast chwile szczęśliwe mijają niby błyskawice. Istnieją momenty, kiedy jakieś wspomnienia przeżywamy tak silnie, jakby miały miejsce dopiero przed chwilą, wracają one do nas i pozwalają nam przetrwać okresy smutku i rozpaczy. Starajmy się zatrzymać czas Boga (stojący poza naszym doznaniem, ale jakoś przez nas wyczuwany), ażeby móc powierzyć nasz czas ziemski w Jego ręce.

... *Wieczne życie należy traktować w kategoriach doczesności i afirmacji tego świata, jako coś, co powinno być doznane tutaj i teraz poprzez obcowanie z Bogiem i działalność w pełnym cierpień świecie. (Człowiek wobec śmierci,* Toynbee i współpr.).

Już tu, na ziemi, włączeni jesteśmy w wieczność; to nie żadna mglista i daleka utopia. Nasz czas ziemski, o ile włączony jest ściśle w czas Boga, zaprowadzi nas pewnie i nieuchronnie do Tego, który powołał nas do istnienia.

Słowo Boże i słowo ludzkie w Piśmie świętym

DOKOŃCZENIE

W związku z tym, cośmy powiedzieli, pojawia się cały szereg zagadnień, znanych w historii myśli teologicznej jako nauka o inspiracji (natchnieniu) Pisma świętego. Nauka ta stara się objaśnić, na czym polega jedność pomiędzy tekstem Biblii a Słowem Bożym, oraz co stanowi zasadę tej jedności. Argumentacja opiera się głównie na cytowanych już tekstach — II Tym. 3:14—17 i II Ptr 1:20 ns. Zakładamy, że zasadą umożliwiającą jedność Biblii ze Słowem Bożym jest wolny akt łaski Bożej, czyli że czytając lub słuchając Biblii, słyszymy Słowo Boże wówczas, gdy Bóg nas oświeca mocą swojego Ducha. To założenie pragniemy wyjaśnić w świetle dwóch tekstów Pisma świętego.

Pierwszy tekst jest zapisany w II Kor. 3:4—18. Apostoł Paweł wyjaśnia, dlaczego Kościół chrześcijański dostrzega w starym przymierzu świadectwo o objawieniu i przyjściu na świat Jezusa Chrystusa. Nazywa on stare przymierze słowem „gramma" — litera, czyli to, co napisane. Dyskwalifikacja „litery", która zabija, nie dotyczy jednak starego przymierza, tylko tekstu odczytywanego b e z udziału Ducha. Siebie samego uważa Paweł za sługę nowego przymierza, czyli Ducha. Choć głosi chwałę tej właśnie służby, nie przekreśla starego przymierza, tylko wyjaśnia, że służba Ducha nadaje sens staremu przymierzu i pozwala je zrozumieć. Stwierdza, że litera bez ducha prowadzi do śmierci, a nie do życia, ale jednocześnie podkreśla, że Pismo miało i ma boski autorytet. Paweł podziela z ówczesną nauką żydowską pogląd o natchnieniu Biblii, ale cały nacisk kładzie na to, że natchnienie staje się skuteczne dla zbawienia o tyle, o ile Bóg mocą swego Ducha oświeca tego, kto czyta (w. 16—18) święty tekst.

Drugim interesującym nas tekstem jest I Kor. 2:6—16, w pewnym sensie paralelny do tekstu poprzedniego. Apostoł Paweł uświadamia sobie, że wyraża od wieków ukrytą mądrość Bożą, która się urzeczywistniła w Jezusie Chrystusie (w. 6—9). Jak śmiałby Paweł mówić o głoszeniu mądrości, gdyby nie objawił mu jej przedtem sam Bóg za pośrednictwem Ducha? Duch, którego przyjął Paweł, dał mu poznać „nawet głębokości Boże" (w. 10—12). Lecz na tym nie kończy się dzieło Ducha. Paweł uświadamia sobie, że o Bożych czynach mówi słowami, których nie wziął od ludzi, lecz otrzymał od Ducha; i dlatego duchowymi słowami określa duchową rzeczywistość (w. 13). Paweł znał więc to, co określamy pojęciem inspiracji. Prezentuje samego siebie nie tylko jako świadka czynów Bożych, lecz uświadamia sobie, że Duch Boży doprowadził go do poznania tych czynów, i że jest uprawniony o nich mówić i pisać.

Apostoł zdaje sobie sprawę z tego, że nie każdy człowiek pojmuje to, co pochodzi z Ducha Bożego. Mówi więc o człowieku „zmysłowym", dla którego te sprawy są głupstwem. Mówi jednocześnie o człowieku „duchowym". Charakteryzuje go zdolność rozumienia tego, co mówi inny, prowadzony przez Ducha człowiek. Człowiek duchowy — to tajemnica, cud, nie każdy może go rozumieć, bo wyraża on myśli Pana, któremu nikt nie może być doradcą, bo nikt nie potrafi pojąć Jego zamiarów (w. 16). Paweł uświadamia sobie, że sam jest pośrednikiem pomiędzy ukrytą mądrością Bożą i „człowiekiem duchowym", że dane mu zostało poznać mądrość Bożą i o niej świadczyć (w. 16). W końcu zaś wszystko zależy od tego, czy słuchacz z mocy Ducha zostanie „duchowym słuchaczem" i mądrość Bożą usłyszy.

Jaka jest więc funkcja apostoła, jako świadka objawienia Bożego? Stoi on, jak i inni, przed Bożą tajemnicą. Pierwszym znakiem jego funkcji jest zdolność otwarcia siebie samego wobec tajemnicy, drugim znakiem jest zdolność mówienia, świadczenia o niej. A jednak ani jedno ani drugie nie doprowadziłoby do celu, gdyby Duch Święty sam nie dał ludziom zrozumieć tego, o czym świadek mówi. Te trzy stopnie — zrozumienie przez świadka tajemnicy, zdolność mówienia o niej i duchowe przyjęcie przez słuchacza — są istotą inspiracji prorockiego i apostolskiego zwiastowania.

Z dotychczasowych rozważań wysnuwamy następujące wnioski.

1) Zdanie: „Pismo św. jest Słowem Bożym", mówi o istnieniu i działaniu Bożym, nie zaś o samej Biblii. Pamiętajmy więc, kto jest Panem Pisma. Podstawą i kierunkiem życia jest dla nas to, co On mówi, nie zaś koniecznie wszystko, co napisane w Biblii.

2) Gdy mówisz: „Słowo Boże", miej na myśli „dzieło Boże", które c i e b i e właśnie dotyczy i które zależy od wolnej decyzji Bożej. Słowo Boże jest co prawda odwieczne, dla nas jest jednak zawsze aktualnym wydarzeniem, Jego obecnością, Jego wspólnotą z nami. Słowo Boże n i e i s t n i e j e w taki sam sposób, w jaki i s t n i e j ą rzeczy tego świata. Ono „się dzieje", „s t a j e s i ę" ciągle nowym.

3) Gdy mówisz: „Słowo Boże", miej na myśli „cud Boży". Nawet podświadomie nie przypuszczaj, że jest ono jednak czymś starym, związanym z dawno zaistniałymi wydarzeniami i faktami. Treścią Słowa Bożego jest Łaska Boża, którą my sami nie dysponujemy. Gdy zwyczajnie czytamy i komentujemy Biblię, to jeszcze nie mamy do czynienia ze Słowem Bożym, bo ono staje się jako zdziałany przez Ducha potrójny cud — otwarcia się, mówienia i przyjęcia.

4) Jeżeli mówisz: „Słowo Boże jest cudem", nie zapominaj o ludzkiej formie, w jakiej napisana jest Biblia. Ludzie, którzy ją pisali, mylili się w swoich wypowiedziach co do faktów świata, który ich otaczał, tak jak i my się mylimy. Ich wypowiedzi wywołują w nas zgorszenie, podobne do zgorszenia krzyżem Chrystusowym (I Kor. 1:23). Jego przyczyną jest ludzka forma Biblii. Tylko Duch daje jej autorytet Słowa Bożego, podobnie jak przez wiarę pozwala On rozumieć paradoksalną sytuację ukrzyżowanego Boga. Prorocy i apostołowie są omylnymi ludźmi, bo jaki byłby to cud, gdyby jako nieomylni mówili Słowo Boże? Mogli się oni mylić w każdym swym słowie, a jednak dzięki usprawiedliwieniu i poświęceniu z sa-

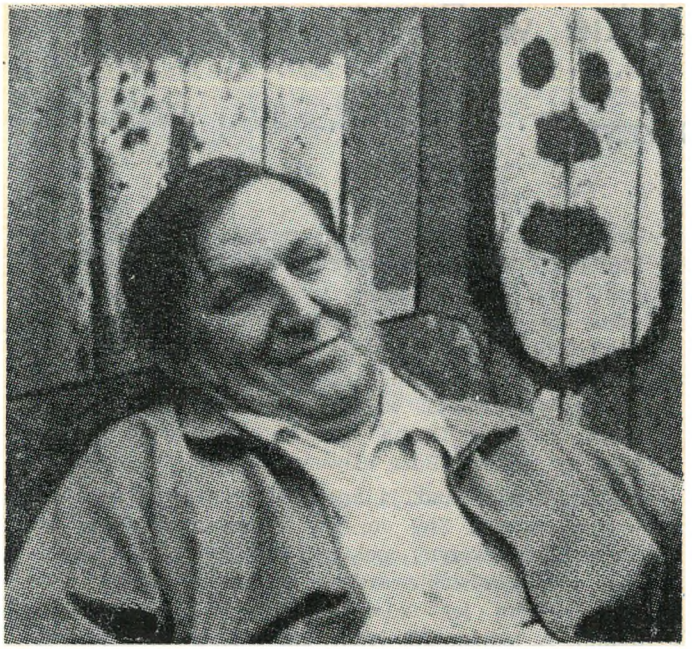

CREDIMUS IN UNUM

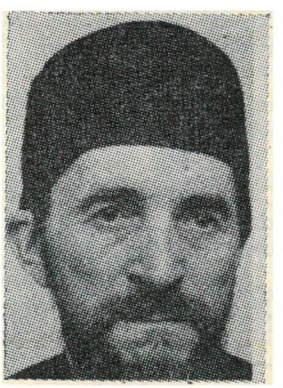

DEUM

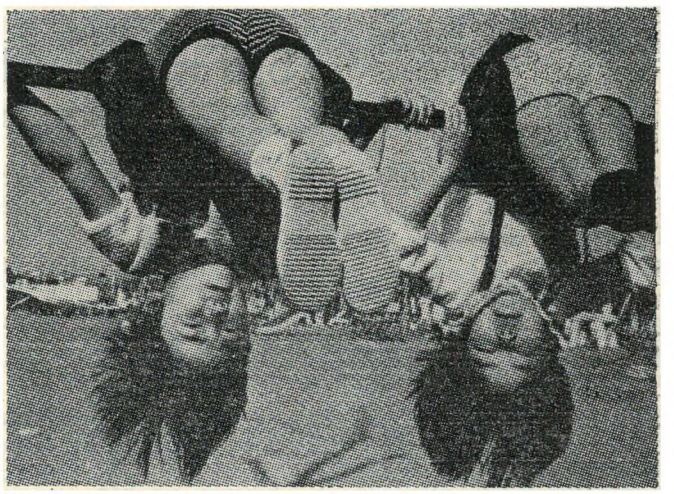

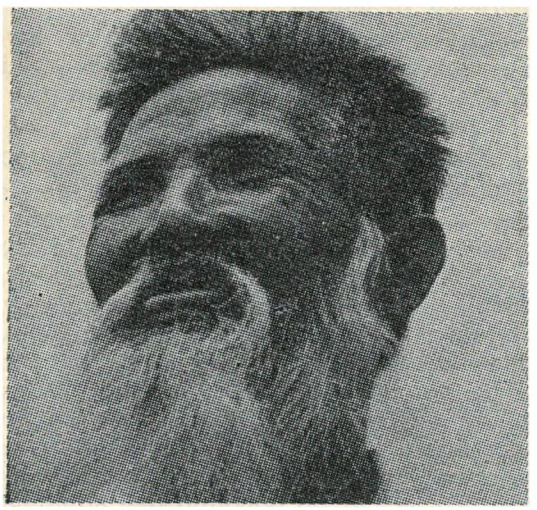

mej łaski Bożej w Chrystusie nam ofiarowanej, zwiastują oni Słowo Boże w ludzkich, omylnych słowach. 5) Jeżeli sprawy tak się przedstawają, to musimy stwierdzić, że obecność Słowa Bożego w Biblii nie wygląda tak prosto, jak np. obecność wody w studni, kiedy wystarczy spuścić wiadro, aby nabrać wody. Gdy zasiadam do czytania Biblii, robię to w przekonaniu, że czytam Księgę świętą, ale nie automatycznie Słowo Boże. To, co czytam, co rozumiem i czego nie rozumiem, może jednak stać się dla mnie Słowem Boga, gdy On sam przez Ducha Świętego mnie oświeci. Duch pozwolił świadkowi (autorowi tekstu biblijnego) zrozumieć pewną tajemnicę, a następnie ująć ją w słowa. W ten sposób doszło do wyrażenia wielkiej Bożej prawdy w niedoskonałej formie ludzkich słów. Te słowa odkrywają przede mną, czytelnikiem (słuchaczem), Bożą prawdę o tyle, o ile zostałem przez Ducha oświecony. Wiemy o tym, że Bóg kiedyś przemówił do ludzi i dał im poznać „głębokości Boże". Świadectwem tego jest właśnie Biblia. Żyjemy nadzieją, że On przemówi i do nas. 6) Chcąc wiedzieć, kiedy to się stanie, i przemawiać do nas będzie głos Boży, nie zapominajmy, że i o tym decyduje wyłącznie Słowo Boże. Wystąpią przed nami świadkowie objawienia nie jako postacie z dawno minionych czasów, lecz jako ludzie swego czasu, przemówią do nas teraz i tutaj. Zależy to jednak wyłącznie od mocy Bożej i sami nie potrafimy tego wywołać. Nie mamy też prawa sami ze swej woli oddzielać treści Słowa Bożego od jej formy, tego, co ludzkie, od tego, co boskie, tego, w czym oni się mylą, od tego, co my uważamy za objawienie. Nie mamy prawa nie doceniać ludzkiego charakteru Pisma św., gdyż nawet sam Bóg nie wstydził się przemawiać za pośrednictwem omylnych ludzi.

Na podstawie „Dogmatyki" Karola Bartha
oprac. M.D.

ROZMOWY PRZY STUDNI

Samarytanka

(Jan 4:1—42)

Łukasz — Dlaczego wybrałyście ten fragment z Pisma Świętego?
Kalina — Bo „idziemy" postaciami z Ewangelii Jana.
Ł. — Wspomniałaś kiedyś, że w Piśmie św. Chrystus Pan nigdzie nie mówi o sobie, że jest Synem Bożym. A tutaj przyznał, że jest Mesjaszem. Czy Mesjasz i Syn Boży nie znaczy to samo?
K. — Tak, to jest jedyne miejsce, gdzie Pan Jezus objawia siebie wprost. Mówi o tym do kobiety. W innych wypadkach objawia się nie wprost: po wyznaniu Piotra, dodając wyjaśnienie, że wiara Piotra jest wynikiem objawienia Bożego, i w odpowiedzi Kajfaszowi, potwierdzając jego pytanie. Ale sam o sobie wyznał jedyny raz, właśnie tu, w rozmowie z Samarytanką.
Ł. — Czy ona pojęła to tak, jak my dzisiaj pojmujemy?
K. — Pojęła tak, jak była w stanie rozumieć wtedy.
Ł. — Ale czy my dzisiaj tak samo rozumiemy to słowo: Mesjasz.
K. — I tak, i nie. U nas kojarzy się ono z całą warstwą wiedzy o Bóstwie Chrystusa, niemalże z całą teologią. Ona o tym nie miała pojęcia.
Barbara — Ta wypowiedź Chrystusa jest jednak mimo wszystko jakaś enigmatyczna. Jest to rozmowa bardzo osobista. Sprawy publiczne zjawiają się dopiero później, kiedy przychodzą uczniowie i jest mowa o posłannictwie Chrystusa. Jego odpowiedzi do Samarytanki wyglądają jakby nie na temat. Rozmowa zaczyna się od wody, od bardzo pięknej, poetyckiej metafory, którą kobieta w lot chwyta...
Irena — No, nie bardzo. Na początku myśli, że to jest woda jako taka. I właściwie do końca chodziło jej o wodę zwykłą. Przecież pyta: Jakże dasz mi tej wody? Nie masz czerpaka. I prosi o zwykłą wodę: Daj, żebym więcej nie musiała pragnąć, ani przychodzić do tej studni.
B. — W każdym razie jest zainteresowana. I potem nagle Chrystus jej proponuje, żeby przyszła z mężem. Wtedy następuje olśnienie. Ona nareszcie rozumie, o co chodzi w tej wodzie i w tej pozornie bez związku wypowiedzi na temat mężów. Odkrywa inne, ważniejsze znaczenie. Widzę tutaj rys bardzo osobistego spotkania Chrystusa z tą kobietą, która uświadamia sobie, że spotkała Kogoś, kto jej potrafi powiedzieć coś tak istotnego o niej samej, że to ją przeobraża, bo leci z tym, wykrzykując, że spotkała Mesjasza.
Ł. — Chyba wszystko, co zapisano w Ewangelii — jakiekolwiek to by były rozmowy, i te publiczne, oficjalne, i te jakby prywatne — jest jednakowo ważne.
B. — Nie chciałam powiedzieć, że ta rozmowa jest mniej ważna...
Teresa — Mnie się wydaje, że jej ważność polega na tym, że Chrystus tak poważnie wyjawia siebie. Od problemu wody przechodzi zaraz do swego profetyzmu, ukazuje niezwykłą możliwość poznania Jego osoby. Kierując swoje słowa do kobiety z innej grupy wyznaniowej, bo to przecież Samarytanka, Chrystus chce jak gdyby zatrzeć różnice wyznaniowe. Nie objawia się tej czy innej grupie, ale wprost człowiekowi, wyraźnie zacierając wszelki separatyzm. To jest to, co powinno być w chrześcijaństwie.

K. — Wracam jeszcze do problemu wody. Autor, Jan ewangelista, to teolog. Operuje metaforami. Nie jest to bez znaczenia. Rozmowa zaczyna się od banalnego: daj mi pić, ale potem Jezus powie, że Jego pokarmem jest wola Ojca. W opisie śmierci Jezusa Jan podkreślił to samo: „pragnę" i „wykonało się". W rozmowie z Samarytanką Pan Jezus ma bardzo dobry pretekst: siedzi zmęczony, jest południe. Ale w gruncie rzeczy chodzi nie o to, żeby Samarytanka dała Mu wody z dzbana, ale o to, że pragnie dostać coś od człowieka.

B. — Jest w tej rozmowie coś z olśnienia dotyczącego najbardziej osobistych spraw. Niby banalna rozmowa, od której zmieniło się życie ludzkie.

I. — Dlaczego ją to tak poruszyło? Czy tylko dlatego, że ten obcy Człowiek wiedział o tym, że miała pięciu mężów? Najbardziej rewelacyjne jest to, że ze spraw osobistych kobieta przeskakuje natychmiast na ogólne — pyta o Mesjasza. Klucz chyba jest w tym miejscu.

K. — I to jest ważne, że ta kobieta spełnia taką rolę, jakiej nie mogliby spełnić apostołowie: nie poszliby do Samarytan, nie rozmawialiby z nimi. Tymczasem ona, autochtonka, idzie do swoich ludzi, opowiada im o Chrystusie, a oni Go potem proszą: Zostań z nami. Podwójna funkcja kobiety: pójdzie tam, gdzie nie pójdą żadni pastorzy, księża, apostołowie, a po wtóre bierze na serio to, co Chrystus mówi, bez żadnych dodatkowych pytań. Usłyszała o sobie i od razu wie: Aha, to jest Prorok!

T. — Ona nie tylko usłyszała, ale przyjęła prawdę o sobie. Dopiero wtedy człowiek jest zdolny otworzyć się na jakąś nową rzeczywistość, kiedy przyjmie prawdę o sobie jako coś, czego nie można zanegować. I ta jej postawa pozwoliła na dalszy ciąg. To, co usłyszała o sobie, nie było niczym pochlebnym. Ale leci i krzyczy: Powiedział mi wszystko, cokolwiek uczyniłam!

K. — Charakterystyczne, że drugiego człowieka pociąga opowiadanie mu o naszym osobistym spotkaniu z Bogiem. Dlatego właśnie, że kobieta odkryła przed ludźmi spotkanie ze swoim Bogiem, wszyscy do Niego lecą. A potem mówią: Już wierzymy nie tylko dlatego, żeś ty nam powiedziała; bo oto nastąpiło ich własne spotkanie... Nie sprowadzisz człowieka do Boga inaczej, jak tylko mówiąc mu: Słuchaj, ja tego Boga znam!

I. — Dziwny jest smutek Pana Jezusa po spotkaniu z Samarytanką. Uczniowie mogliby Go zarzucać pytaniami, a jednak nie pytają. A potem Pan Jezus mówi im, że nie chce jeść. Taki wydaje się zasmucony, jakby wiedział, że to, co nastąpi, nie będzie wesołe. Dramat nie jest zaaranżowany przez Jana. Po prostu jest to nasza ciągła niemożność rozumienia.

B. — Mistrzostwo Jana polega na ukazaniu tej dramatyczności. Widać tu wyraźnie ślepotę rozmówców. Jan to umiał wydobyć...

I. — Co Pan Jezus ma na myśli, gdy mówi, że inni siali, a inni będą żąć?

K. — Siali poprzedni prorocy i sam Chrystus. Apostołowie będą zbierać plony ich pracy. On już pracuje nad Samarytanką, lecz oni tego nie widzą. Podsuwają Mu jedzenie, podczas gdy Jego pokarm, to właśnie to, co dzieje się wskutek tej rozmowy: Samarytanka uwierzyła i rozgłasza nowinę o Jezusie. On sam jest w akcji i to jest Jego pokarmem.

I. — My byśmy chcieli, żeby wiara była jak najmniej bolesna, żeby nie raziła nikogo, żeby ten znak nie był taki widoczny!

K. — A tymczasem jest. Właśnie taka kobieta, jak ta Samarytanka, jest pierwszym znakiem...

B. — I nasza pokusa banalizowania życia... Ten epizod jest charakterystyczny: Chrystus jest w napięciu, dokonał czegoś tak bardzo istotnego, a oni po prostu przychodzą i proponują mu jedzenie... Kontrast rozmowy dotyczącej najwyższych spraw i tej banalności... Niezrozumienie perspektyw Chrystusa.

Ł. — Ale te odruchy są ogromnie ludzkie, dobre. Uczniowie widzą, że Nauczyciel jest znużony, spragniony. Ja chyba też bym się Go spytał, jako o pierwszą rzecz, czy nie jest głodny.

K. — Tak, jak z artystą: on jest zaaferowany, jest w transie twórczym, a żona przychodzi i mówi: „Napij się tej herbaty". Właśnie wtedy, kiedy mu się najlepiej pracuje.

T. — Mnie się wydaje, że tu nie chodzi o banalizowanie życia, ale o to, że Chrystus łączy dwie sprawy. Mówi przecież: „Daj mi pić", bo chce wyjść od jej sposobu bycia i myślenia. Korzysta z okoliczności. My nie łączymy rzeczywistości Bożej z konkretami, a Chrystus łączy i chce, abyśmy uznali w nich Bożą obecność. Przy tej wodzie, przy tej studni, przy tym Jego zmęczeniu Samarytanka ma uznać, że On jest Mesjaszem.

Ł. — To jest ogromnie aktualne zawsze, a dziś specjalnie. Bo Jego czasy były nastawione na oczekiwanie Mesjasza, ludzie byli z natury religijni, pozbawieni straszliwego materializmu praktycznego. My natomiast jesteśmy niewolnikami swoich udogodnień, tych rupieci, które nam czas zabierają i zawojowują nas. A trzeba, żeby dróżka codziennych spraw szła po myśli Bożej, żebyśmy się z Nim nie minęli.

K. — Na tym chyba polega charyznat, że wykorzystuje się rzeczy zwyczajne do objawiania rzeczy nadzwyczajnych. Taka właśnie jest rozmowa przy studni.

I. — Jezus wychodzi od konkretnej sytuacji, ale zarazem podkreśla: „O, gdybyś znała Dar Boży...", a przecież to jest dar Ducha Świętego.

K. — Ten fragment ma dla mnie trzy plany: jeden, to opowiadanie o historycznym fakcie, który się zdarzył; drugi — to zawarta w nim cała Boża prawda; a trzeci — że jest to zdarzenie, które Bóg wykorzystuje do rozmowy z konkretnym człowiekiem. Ilekroć czytam ten fragment i dochodzę do miejsca: „Ja jestem, który mówię z tobą", wydaje mi się, że to nie jest do Samarytanki mówione, ale do mnie. Coś, jak krzak gorejący! Chyba na tym polega rola Pisma świętego: apeluje do konkretnego człowieka, który je czyta.

T. — Tak, ale wtedy w nim się budzi odpowiedzialność za innych. Samarytanka od razu leci do drugich. Odpowiedzialność za dar, to chyba najbardziej właściwe przyjęcie tego daru. Każdy wielki dar, otrzymany w życiu, budzi ochotę podzielenia się z innymi. A cóż dopiero dar przeżycia religijnego! Chrystus wyraźnie włącza Samarytankę w dzieło zbawienia świata. Najpierw sam mówi: „Ja jestem, który z tobą mówię", a więc, że jest Mesjaszem, a potem Samarytanie wyznają: „Ten jest Zbawicielem świata". Jest to drugie określenie Mesjasza...

K. — Samarytanka szukała. Przyszła po zwykłą wodę, a Chrystus mówi, że jest inna woda, która jej ułatwi życie. Więc prosi o tę właśnie wodę. Potem Chrystus zwraca jej uwagę na życie osobiste, a ona zaraz chce skorzystać i dowiedzieć się czegoś więcej. Chce wyciągnąć maksimum ze spotkania z Nim. Wreszcie Chrystus powiada: Wierz mi, kobieto, że nadchodzi godzina, owszem już jest... Czyli nie chodzi o to, żeby czekać na coś, co stanie się później, bo w tej godzinie, która już jest, nastąpiło oczekiwane spotkanie. I między nami też jest już to, o co chodzi: nie mamy czekać na coś nadzwyczajnego, ale zadowolić się takim Chrystusem, jaki jest w tej godzinie, która już jest.

Oprac. B.K.

O BIBLII

Przypowieści Salomona

Odcinek 19

Wielu czytelników Biblii nie otwiera nigdy księgi Przypowieści Salomona. Są jednak i tacy, którzy przystępują do jej lektury z radością, gdyż znajdują w niej słowa niosące pomoc w różnych sytuacjach życiowych. Dla jednych Przypowieści są zbiorem barwnie ujętych zasad, dla innych — księgą zawierającą porady z dziedziny religii i moralności, nad którymi należy się zastanowić, by w odpowiednich okolicznościach umieć postępować w sposób zgodny z wolą Bożą.

Spróbujemy przedstawić tutaj „Przypowieści Salomona" w nadziei, że zachęcimy do ich lektury tych wszystkich, którzy pragną, aby cała Biblia stanowiła ich codzienny pokarm duchowy.

Słowo „Przypowieść", użyte w tytule księgi, oznacza zarówno przysłowie, sentencję, jak i parabolę, czyli rozbudowany utwór narracyjny o charakterze dydaktycznym. Pewne zdarzenia i sytuacje, przedstawione lapidarnie, są świadectwem zdrowego rozsądku człowieka, który styka się z codzienną rzeczywistością. Jako obiegowe powiedzenia wchodzą one do języka danego narodu. W przypowieściach niejednokrotnie rozwijana jest również głębsza myśl, służąca konkretnym celom wychowawczym, co jest zjawiskiem często w Biblii spotykanym. Żeby jednak dokonać właściwej interpretacji przysłów, należy przejść od ich znaczenia dosłownego do alegorycznego.

ZBIORY SENTENCJI

Księga Przypowieści Salomona, licząca 31 rozdziałów, składa się z licznych, znacznie różniących się od siebie grup, które łatwo wyodrębnić.

1. Rozdziały 1—9, to ogólny wstęp w formie nauki udzielanej synowi przez ojca. Księga ta stawia sobie za cel nauczenie człowieka mądrości. Ten bowiem, kto ją posiada, ma zapewnione szczęście i błogosławieństwo, ten zaś, kto obiera drogę szaleństwa, zdąża ku nieszczęściu.
2. Rozdziały 10—22 : 16, to zbiór krótkich przypowieści, nie powiązanych ze sobą wspólną myślą. Ich tytuł: „Przypowieści Salomona".
3. Rozdziały 22 : 17 — 24 : 22 są zbiorem sentencji nie posiadających określonego tytułu. Zawierają jednak na początku wskazówkę: „Słowa (ludzi) mądrych". Są to rady, udzielane młodym, w odniesieniu do ich kariery życiowej, i przestrogi, aby nie ulegali złu.
4. Rozdziały 24 : 23—34, to kilka przysłów poprzedzonych słowami: „A jeszcze to pochodzi od mędrców".
5. Rozdziały 25—29 stanowią drugą serię krótkich maksym, przedstawionych jako przypowieści Salomona, i podobnych do sentencji z serii pierwszej (rozdz. 10—22 : 16). W tytule jest dokładna wskazówka: „...przysłowia Salomona, które zebrali mężowie Ezechiasza, króla judzkiego". Łatwo można zauważyć, że ta grupa przypowieści posiada bardziej religijny charakter niż pozostałe.
6. Rozdział 30, to słowa Agura, syna Jake. Ta postać jest nieznana. Był to zapewne jakiś starożytny mędrzec.
7. Rozdział 31 zawiera słowa króla Lemuela, innej nieznanej postaci. W tym rozdziale wyodrębniamy dwie części: rady moralne oraz słynną pochwałę dzielnej kobiety.

CZYM JEST MĄDROŚĆ?

Zastanówmy się teraz nad istotną treścią Przypowieści Salomona. Najważniejszym pojęciem występującym w tego rodzaju utworze literackim jest słowo „mądrość". Mądrość hebrajska wydała wiele podobnych dzieł, jak na przykład „Księgę Kaznodziei Salomona", „Księgę Hioba", czy też zaliczaną do apokryfów Starego Testamentu — „Mądrość Jezusa, syna Syracha" itp.

W literaturze Asyrii, Babilonu, Egiptu i krajów z nimi sąsiadujących istnieją podobne dokumenty. Wiadomo dzisiaj, że ten rodzaj myśli i twórczości literackiej był szeroko rozpowszechniony w świecie starożytnego Wschodu. Jednakże w

mądrości żydowskiej, posiadającej liczne cechy wspólne z tą starodawną mądrością wschodnią, zaznaczają się pewne rysy szczególne, które mają źródło w różnicy religijnej pomiędzy kultem Boga w Izraelu a kultami pogańskimi.

Czymże jest więc mądrość? Nie jest z pewnością wiedzą intelektualną, którą posiadają erudyci. Nie jest również sposobem przystosowania się do pewnych, ogólnie obowiązujących form grzeczności i dobrego wychowania. Mądrość oznacza przede wszystkim pewien praktyczny tryb postępowania, zdrowy rozsądek niezbędny człowiekowi ,który pragnie kroczyć prostą i spokojną drogą. Cel tej mądrości jest zapewne nieco użytkowy, gdyż moralność żydowska jest moralnością realistyczną i nie zna abstrakcyjnych lub idealistycznych teorii; zna natomiast wartość codziennych realiów: pracę albo lenistwo, szczerość albo kłamstwo, przyjaźń albo nienawiść.

MORALNOŚĆ OPARTA NA BOGU

Wydaje się jednak, że w tamtych czasach nie istniało pojęcie „świeckiej moralności", a wszystkie zasady postępowania uzależnione były przede wszystkim od postaw człowieka wobec Boga. Nie można bowiem zapominać, co stanowi punkt wyjścia nawet najbardziej utylitarnych sentencji: „Bojaźń Pana jest początkiem poznania" (1 : 7). Dopiero zrozumiawszy to, można podjąć lekturę Przypowieści Salomona. Początkiem mądrości jest bojaźń Boga, gdyż mądrość została człowiekowi dana od Boga, a nawet więcej — ona wywodzi się z mądrości Bożej. To ona doradza, prowadzi, przestrzega, tak jak to ukazane jest w pierwszych rozdziałach Przypowieści. W judaizmie bowiem mądrość jest najistotniejszą cechą Boga, głównym przymiotem, jednym z Jego imion. Została ona stworzona przez Boga jako pierwsze Jego dzieło (8 : 22). Jest Słowem Bożym, objawiającym się pośród ludzi. Można by powiedzieć, że rola mądrości przejawi się w Chrystusie, w Słowie Bożym, przez które świat został stworzony i które zamieszka między ludźmi (Jan 1).

Oczywiście my, chrześcijanie, możemy czytać i rozważać Przypowieści Salomona jedynie w świetle Ewangelii. Nie wydadzą nam się one wówczas dziwną mieszaniną różnych zasad o świeckim niejednokrotnie charakterze, lecz zostaną przyjęte tak, jak praktyczne wskazówki, umieszczane na końcu listów nowotestamentowych, których znaczenie może być zrozumiałe tylko dzięki wierze w Jezusa Chrystusa, wzywającego nas do niesienia w świat owoców naszego chrześcijańskiego życia.

Oprac. **I. Niewieczerzał**

Frank Michaeli: „39 livres en en un seul".

LISTY DO REDAKCJI

Spór o Hioba

W nr 7 Waszego pisma, w dziale „O Biblii" pomieszczony jest (str. 17—19) artykuł o „Księdze Hioba" (tłum. I.N.). W uwadze na str. 2 pt. „Co w numerze", w zapowiedzi o tym artykule dodane jest w nawiasie uzasadnienie użycia w tym artykule imienia bohatera tej opowieści biblijnej „Hiob" zamiast Job w słowach: „Nawiasem chcemy dodać, że z całą świadomością i zupełnie celowo nie piszemy „Job", tylko „Hiob", co jest usprawiedliwione zarówno samym brzmieniem słowa, jak i polską tradycją literacką".

Uwaga ta odświeżyła w mojej pamięci odezwanie się ks. prob. B. Trandy na jednym z zebrań Komisji Przekładu w Brytyjskim Towarzystwie Biblijnym, jakby apel do podpisanego, obecnego na tym zebraniu, aby w wydaniu nowego przekładu Biblii (wtedy już będącego w druku) użyć imienia Hiob zamiast Job. Uzasadnienie było analogiczne... „samo brzmienie słowa" i „polska tradycja literacka". Jako upoważniony do ustalenia ostatecznej wersji tekstu przekładu Biblii, oddanego do druku, zatrzymałem w księdze Joba tę postać imienia zgodnie z naszą kościelną tradycją, opartą na greckiej transkrypcji hebrajskiego (imienia) w Septuagincie (...), która też występuje jeden raz w Nowym Testamencie w liście Jakuba r. 5, w. 11, czego znakiem jest m. in. wydany przez Brytyjskie Towarzystwo Biblijne w 1966 r. Nowy Testament, gdzie również użyliśmy imienia Job na podstawie oryginału greckiego: The Greek New Testament, wyd. Aland, Black, Metzger i Nestle Novum Testamentum, gdzie również teksty łacińskie przynoszą formę Job: vide Novum Testamentum Graece et Latine Nestlego oraz: Novum Testamentum ex interpretatione Theodori Bezae.

Również nowy polski przekład Nowego Testamentu — tzw. przekład warszawski w roku 1881 — ma w tym miejscu, w liście Jakuba r. 5, w. 11 imię Job, porzucając użyte w Biblii Gdańskiej Ijob, które znajduję jeszcze tylko w studium porównowczo-literackim dra Bernarda Hausnera: „Ijob a tragedia grecka", Lwów 1913, Altenberg, Seyfardt i Wende.

Formę imienia Job przyjmują wszystkie posiadane przeze mnie angielskie przekłady Biblii (...) oraz najnowsze katolickie przekłady: Biblia Milenijna, wyd. Pallotinum, 1965 i Pismo św. Starego i Nowego Testamentu — tzw. Biblia Poznańska, wyd. Księgarnia Wojciecha, 1975.

Natomiast formę Hiob mają niemieckie przekłady (...) oraz polskie publikacje świeckie takie, jak Roman Brandstaetter: „Słowo nad słowami", „Antologia poezji starego przymierza", Księgarnia Wojciecha, i Zenon Kosidowski: „Opowieści biblijne", wyd. Iskry.

Co do „samego brzmienia słowa" (mającego usprawiedliwić użycie formy Hiob) to uważam za celowe zauważyć, że pierwsza hebrajska spółgłoska w imieniu Ijob, „hebrajskie alef", w transkrypcji oddane przez spiritus lenis, w odróżnieniu od spółgłoski ain, oddanej przez spiritus asper, nie uzasadnia użycia tu naszego znaku pisarskiego H, najwyżej należałoby dla ścisłości przyjąć dawną, użytą w Biblii Gdańskiej z 1632 r. formę Ijob, ale polska kościelna tradycja literacka, bazująca co do Starego Testamentu na Septuagincie, przeważa raczej na korzyść skróconej formy Job, jak to mamy w Nowym Testamencie w liście Jakuba r. 5, w 11. (vide Nestle i Aland) i jak to przyjął przekład Nowego Testamentu 1881, a obecnie my w Nowym Testamencie z 1966 r. i wreszcie w nowym przekładzie Starego Testamentu. Tę formę — powtarzam — przyjęły też najnowsze katolickie przekłady, co można potraktować jako polską kościelną tradycję literacką.

Reasumując stwierdzam, że forma Hiob wywodzi się z Biblii i przekładów Starego Testamentu w języku niemieckim, a w najlepszym razie z świeckiej polskiej tradycji literackiej (Brandstaetter, Kosidowski).

Tak też sobie sprawę artykułu pt. „Księga Hioba" w 7 nr Jednoty tłumaczę: (...) artykuł ten to przekład z języka niemieckiego dokonany przez tłumacza nieobeznanego z polską kościelną tradycją literacką, albo usiłującego — jak czytam w numerze — "świadomie i celowo" pominąć kościelną tradycję literacką na korzyść świeckiej.

A przecież „Jednota" jest CZASOPISMEM KOŚCIELNYM!

ks. prof. dr Wiktor Niemczyk

★

Rzeczywiście, jestem autorem inkryminowanego tekstu. List ks. prof. dr. Wiktora Niemczyka pozwoli mi na rozwinięcie myśli, którą sformułowałem w jednym krótkim zdaniu.

Przede wszystkim pragnę stwierdzić, że jako uczeń ks. prof. W. Niemczyka żywię głęboki szacunek dla Jego wiedzy i kompetencji, dobrze mi osobiście znanych. Ten to szacunek nie pozwala mi milczeć, gdy nie zgadzam się z wnioskami Profesora co do polskiej formy imienia tej postaci biblijnej. Nadal będę bronić brzmienia Hiob, a to nie dlatego, żeby argumentacja ks. prof. Niemczyka w zakresie transliteracji była błędna. Wprost przeciwnie, jego wywodów naukowych nie da się podważyć. Tym niemniej — język rządzi się prawami, które nie zawsze da się podporządkować określonej regule. Szczególnie imiona wymykają się spod ścisłej kontroli. Trzeba brać pod uwagę rzecz niemierzalną, mianowicie wyczucie językowe, z którym jest trochę tak, jak ze słuchem muzycznym — albo się go ma, albo nie. To właśnie wyczucie broni się przed Jobem, bo w języku polskim brzmi po prostu brzydko, ponieważ „kojarzy się współcześnie z brzydkim słówkiem — wyrażając się delikatnie — uwłaczającym honorowi pewnej kategorii niecnotliwych matek. Ten aspekt jest ważny i nie należy go lekceważyć". (Cytat z listu Romana Brandstaettera.)

Hiob wszedł w tradycję mowy polskiej, choćby w takim zwrocie, jak „hiobowe wieści"; nikt nie powie przecież „jobowe wieści". Pisarze tej miary, co Kazimierz Brodziński i Roman Brandstaetter piszą Hiob. Wspomniany w liście do redakcji Zenon Kosidowski nie jest dla nas autorytetem, choć trzeba przyznać, że wyczucia językowego mu nie brak.

Wydaje mi się, że szczególnie należy się liczyć ze zdaniem Romana Brandstaettera, który swobodnie posługuje się językiem hebrajskim, a znajomość mowy polskiej doprowadził do doskonałości. Dlatego zwróciłem się do niego z prośbą o wyrażenie opinii. Oto istotne fragmenty listu:

„W języku polskim należy używać formy — Hiob. Ta forma zgodna jest ... z polską tradycją językową i literacką. Jeden z najlepszych polskich stylistów, Kazimierz Brodziński, posługuje się w swoim przekładzie Księgi Hioba właśnie tą formą, która po prostu weszła w krwiobieg mowy polskiej (...)

Niekiedy używana — nigdy w mowie potocznej — forma Job jest błędna, gdyż wywodzi się od greckiej formy tego imienia (Iob). Gdybyśmy chcieli to imię ściśle według pisowni hebrajskiej transliterować, powinno ono brzmieć nie Job, lecz Ijob (...) Wszyscy polscy tłumacze Starego Testamentu (...) są niekonsekwentni w spolszczaniu imion biblijnych. Wszyscy owi tłumacze cytują imiona biblijne w brzmieniu spolszczonym (np. Jeremiasz zamiast Jeremijahu, Izajasz zamiast Jesaja, Ezechiel zamiast Jecheskiel, Zachariasz zamiast Zecharia itd. itd.) i tylko w przypadku imienia Job bronią się przed jego spolszczeniem. A przecież choćby dla konsekwencji — powinni posłużyć się spolszczoną formą Hiob. Bo jeżeli Jeremiasz, jeżeli Izajasz, jeżeli Ezechiel, to dlaczegóż nie Hiob?"

Jeszcze na zakończenie warto poświęcić chwilę uwagi przeciwstawianiu języka „kościelnego" „świeckiemu". Obawiam się, że kryje się tu poważne niebezpieczeństwo dla samego Kościoła. Często spotykamy się z twierdzeniem, że tzw. styl kaznodziejski jest dla współczesnego człowieka niezrozumiały, a nawet nieznośny. To samo dotyczy tekstów liturgicznych, modlitewnych i biblijnych czytanych podczas nabożeństwa. Rzeczywiście, wytworzył się specyficzny gatunek języka, rodzaj żargonu, który funkcjonuje tylko w Kościele. Mechanizm tego zjawiska wydaje mi się dość prosty. Otóż język codzienny jest zjawiskiem żywym i nieustannie się zmienia. W Kościele zaś raz zredagowane teksty służą bez zmian nieraz przez całe wieki. Powstaje w ten sposób dystans między językiem „kościelnym" a „codziennym". Ich odrębność jest iluzoryczna, a pozorne namaszczenie i powaga tekstów kościelnych wynika stąd, że posługują się formami przestarzałymi. Oto cała tajemnica. Kiedy w Kościele rzymskokatolickim wprowadzono do liturgii języki narodowe w miejsce łaciny, wielu ludzi przeżyło wstrząs. Zostali pozbawieni czegoś, co w ich mniemaniu było kwintesencją religii, mianowicie pierwiastka magicznego — zaczęli rozumieć teksty czytane i mówione podczas mszy.

Każdy, kto orientuje się w historii polskiej mowy, wie, jak był wpływ Biblii, a jej edycji brzeskiej

Siedemdziesięciolecie ks. dr Emila Jelinka

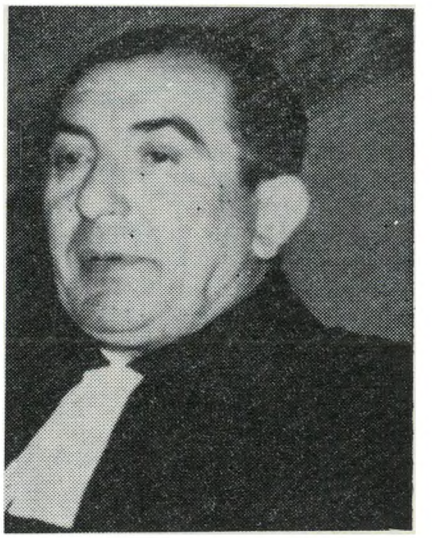

Ks. dr Emil Jelinek w bieżącym roku ukończył 70 lat życia, którego większą część spędził w Polsce. Urodził się w Łodzi 7 lipca 1905 roku w tkackiej rodzinie potomków czeskich emigrantów religijnych. Mimo że od dzieciństwa wykazywał duże zdolności, warunki nie pozwoliły mu na naukę w normalnym trybie. Dlatego też zaczynał od pracy czeladnika rzemieślniczego. Nie zrezygnował jednak z kształcenia się i już w roku 1926 uzyskał maturę po złożeniu egzaminu eksternistycznego przed państwową komisją w gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Łodzi. Wstąpił na Wydział Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego, a w roku akademickim 1930/31 uzupełniał wykształcenie teologiczne na uniwersytecie w Bazylei. Po powrocie z zagranicy zdał ostatnie egzaminy i rozpoczął pracę w parafii warszawskiej. W czerwcu 1932 roku został ordynowany i mianowany administratorem parafii w Kucowie, Żychlinie i Sielcu. Po dwóch latach wyjechał do Pragi czeskiej, gdzie pod kierunkiem prof. J. L. Hromadki uzyskał doktorat teologii. Gdy wrócił do kraju, pracował w parafii warszawskiej i równocześnie pełnił funkcję sekretarza Związku Szkół Niedzielnych. W tym charakterze nawiązał ożywione kontakty z różnymi Kościołami, co pozwoliło rozwinąć się jego zainteresowaniom ekumenicznym. Redagował też miesięcznik pt. „Szkoła Niedzielna". Wydał drukiem pracę o Janinie Kalwinie pt. „Sywetka Kalwina na tle Reformacji" (1934) oraz podręcznik geografii i kultury materialnej Palestyny, pt. „Ziemia Obiecana".

Okres okupacji aż do Powstania Warszawskiego spędził w zborze stołecznym, zaangażowany w pracę konspiracyjną o charakterze kościelnym i politycznym. Między innymi brał udział w przygotowaniach do utworzenia Polskiej Rady Ekumenicznej.

Po upadku Powstania przeszedł przez Wolę i obóz w Pruszkowie, a stamtąd przez Żyrardów udało mu się dostać do Łodzi, gdzie zaopiekował się rodzinnym zborem, którego proboszcz, ks. Jerzy Jelen, aresztowany przez Niemców, zginął w obozie koncentracyjnym. Gdy wojna się skończyła, ks. Jelinek zorganizował wraz z innymi Konsystorz, który tymczasowo osiadł w Łodzi.

W końcu 1945 roku wyjechał z rodziną do Czechosłowacji, pracował najpierw w Nejdku, a potem, aż do przejścia na emeryturę, w Czernilowie. Nie zerwał jednak swoich związków z Polską. Kilkakrotnie odwiedzał kraj, a przez cały czas publikował swoje prace z zakresu teologii i historii Kościoła na łamach czasopism tak czeskich, jak i polskich. Ks. dr Emil Jelinek (Jan Konar, Wojciech Wrzos) jest wysoko cenionym autorem wielu artykułów drukowanych w „Jednocie" przed i po wojnie. Nie ograniczał się jednak tylko do naszego czasopisma, ale ogłaszał swoje prace na łamach np. „Zwiastuna" i „Pielgrzyma Polskiego", gdzie obecnie drukuje się cykl „Życie codzienne Izraela w czasach biblijnych" jego pióra.

Ks. dr Emil Jelinek wykorzystał swoje uczucia do jednej i drugiej ojczyzny i stał się dzięki temu łącznikiem między ewangelicyzmem polskim a Kościołem czeskobraterskim.

Życzymy ks. Jelinkowi, żeby Pan Bóg pobłogosławił go nie tylko radością oglądania owoców jego pracy, ale także miłością ludzi, dobrym zdrowiem, nieustającą żywotnością i możliwością dalszego służenia piórem szerokim rzeszom czytelników posługujących się czeskim bądź polskim językiem.

na

(1563) w szczególności, na kształtowanie się literackiej polszczyzny. Podobną rolę spełniały traktaty teologiczne okresu Reformacji. Dziś sytuacja się zmieniła. Nie widać niczego gorszącego w czerpaniu z języka codziennego, „świeckiego", dla wyrażenia treści kościelnego przekazu. Przecież to właśnie autorzy biblijni posługiwali się codziennym językiem mówionym, aby przekazać wieczną Prawdę Bożą, czego koronnym świadkiem jest Nowy Testament, pisany w języku koine, potocznym, a więc można chyba powiedzieć — w języku „świeckim". „Jednota" jest rzeczywiście pismem kościelnym, ale jak najdalsi jesteśmy od popierania i utrwalania języka „kościelnego" (żargonu). Jednym z celów naszej pracy jest takie mówienie o sprawach wiary, aby było ono zrozumiałe i bliskie każdemu człowiekowi. Nie naszą rzeczą jest sądzić, czy potrafiliśmy sprostać temu zadaniu, ale to już inna sprawa.

KS. BOGDAN TRANDA

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Henryk Kalwaryjski — zł 200, Jadwiga Wołłodźko-Samosiuk — zł 100, N.N. — zł 55, Ryszard Boryta — zł 108, doc. dr Kazimierz Czapliński — zł 100, N.N. — zł 100, Anna Giryng — zł 200, Richard Bischoff — zł 200, Ludwika Gołkowska — zł 100, Halina Karpińska — zł 108, Pensjonariusze Domu Opieki „Betania" w Józefowie z okazji urodzin ks. N.N. — zł 300, dr Milena Piotrowska — zł 100, Edmund Semler — zł 100, Józef Szyrlewski — zł 50, Wacław Gojżewski — zł 30, Andrzej Siemianowski — zł 100, Witold Pruss — zł 900, N.N. — zł 255, Stefan Nowok — zł 28. Ponadto na potrzeby Kościoła zł 200 „zamiast kwiatów na grób naszych drogich zmarłych" — Cecylia i Amelia Sander.

Wszystkim Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy. Przypominamy, że ofiary na Wydawnictwo Jednota można przekazywać na konto: **PKO VIII OM Warszawa, 153-14-920651** bądź przesyłać przekazem pieniężnym pod adresem: **Administracja miesięcznika „Jednota", al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa.**

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

Z KRAJU

■ Zaproszona przez bp. Kurta Scharfa i kierownictwo Kościoła Ewangelickiego Berlina Zachodniego, przebywała w tym mieście, w dniach 25—30 września br. 4-osobowa delegacja Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej' w osobach: ks. bp. Jana Niewieczerzała — zwierzchnika Kościoła Ewangelicko-Reformowanego (przewodniczący delegacji), ks. bp. Janusza Narzyńskiego — zwierzchnika Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ks. Adama Kuczmy — zastępcy superintendenta generalnego Kościoła Metodystycznego, i Andrzeja Wójtowicza — kierownika Komisji Prasy i Kontaktów Zagranicznych PRE. W programie wizyty zaplanowano rozmowy ze środowiskami kościelnymi, które od lat utrzymują kontakty z Polską. Delegacja spotkała się m. in. z Kuratorium Akademii Ewangelickiej, z Zarządem Akcji Pokuty, a także zapoznała się z podyplomowym kształceniem duchownych. W rozmowach wiele miejsca poświęcono sprawie zacieśnienia kontaktów pomiędzy Kościołami polskimi a Kościołem Ewangelickim Berlina Zachodniego. W niedzielę, 28 września, ks. bp J. Narzyński przemawiał w jednej ze świątyń berlińskich.

■ Kościoły czechosłowackie zaprosiły do siebie delegację Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Ks. metropolita Bazyli — zwierzchnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, ks. bp Stanisław Kowalski — zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego Mariawitów, ks. Michał Stankiewicz — przewodniczący Rady Naczelnej Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów, ks. Edward Busse — duchowny Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i ks. Jerzy Stahl — duchowny Kościoła Ewangelicko-Reformowanego przebywali w Czechosłowacji od 1 do 5 października tego roku, spotykając się najpierw z reprezentantami Kościołów słowackich, a potem — w Pradze — z przedstawicielami Kościołów czeskich, z sekretarzem generalnym Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej dr. Karolym Tothem oraz z władzami wyznaniowymi. Delegacja polska rewizytowała Kościoły czechosłowacke, których przedstawicieli gościliśmy w naszym kraju rok temu.

■ W dniach 29—30 września br. przebywał w Warszawe ks. dr Johanes Althausen, członek władz zwierzchnich Kościoła Ewangelickiego Berlin—Brandenburg, zaproszony przez Polską Radę Ekumeniczną. Gość z NRD spotkał się z przedstawicielami Kościołów i prasy chrześcijańskiej, których poinformował o przygotowaniach do V Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów. Ks. dr Althausen jest cenionym znawcą zagadnień ekumenicznych i misyjnych. Na przełomie 1972 i 1973 r. pracował w Światowej Radzie Kościołów w Genewie.

■ Ks. Stanisław Krakiewicz, były wieloletni prezes Rady Naczelnej Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, opublikował książkę poświęconą zbliżeniu chrześcijan różnych wyznań: „Aby byli jedno". Ks. Krakiewicz należy do pionierów ruchu ekumenicznego w Polsce.

■ Z inicjatywy Polskiej Rady Ekumenicznej, w dniach 13—15 października br. odbyło się w Warszawie sympozjum polsko-zachodnioniemieckie, w którym uczestniczyli działacze Kościołów członkowskich PRE oraz czołowi reprezentanci protestantyzmu zachodnioniemieckiego. Dyskutowali oni nad rozwojem stosunków między Polską i RFN oraz analizowali wkład środowisk chrześcijańskich do procesu normalizacji stosunków międzypaństwowych. Opierając się na podpisanych ostatnio porozumieniach pomiędzy obydwoma rządami, sympozjum nakreśliło najważniejsze kierunki działania w nadchodzącym czasie. Obie strony stwierdziły, że środowiska chrześcijańskie obu krajów nadal są odpowiedzialne — moralnie i politycznie — za proces normalizacji. Wyraziły także gotowość dalszego udziału w tym procesie. Sympozjum działaczy chrześcijańskich z Polski i RFN było odpowiedzią polskich Kościołów na wiele inicjatyw kół ewangelickich Republiki Federalnej Niemiec i Berlina Zachodniego, podejmowanych w ostatnich latach na rzecz procesu normalizacji. W spotkaniu w Warszawie reprezentowane były następujące środowiska ewangelickie RFN: Rada Kościoła Ewangelickiego, ewangelickie Kościoły krajowe, akademie ewangelickie i Ewangelickie Koło CDU/CSU.

■ Od 27 do 29 października w warszawskiej kaplicy Kościoła baptystów odbywała się ewangelizacja, w czasie której przemawiał znany murzyński ewangelista, John Williams, a jego żona śpiewała piękne pieśni. Pierwszego dnia ewangelista skoncentrował uwagę na temacie: „Co mam czynić, abym został zbawiony?" (Dz. 16 : 29—31). Drugiego dnia: „Znaleziona owca, znaleziony grosz, znaleziony syn" (Łuk. 14:4—5, 8—9, 12—24). Trzeciego dnia: „Jednego ci brak" (Mk 10:21). Ewangelista przypomniał, że Bóg posłał swego Syna, który wskazał drogę. Do nas należy uwierzyć w Niego i okazać Mu posłuszeństwo. Czy są koło nas zagubieni ludzie? Czy nie powinniśmy ich szukać i przyprowadzić do Jezusa? Bóg dał człowiekowi życie — co robimy z tym darem od Boga? Mamy korzystać z życia tak, aby przysparzać Bogu czci i chwały. Życie zyskuje sens wtedy, gdy jesteśmy z Bogiem pojednani przez Jezusa Chrystusa. Każdego dnia ewangelista kończył przemówienie apelem o wyznanie Jezusa Chrystusa jako Zbawiciela.

R.T.

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Tranda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl. Adres redakcji i administracji: al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa. Telefon: 31-23-83. Prenumerata w kraju: roczna — 92 zł, półroczna — 46 zł. Zagraniczna roczna — 184 zł. Cena numeru pojedynczego — 8 zł. Konto: PKO Warszawa VIII OM, nr 153-14-920651. Do nabycia we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 8 zł

RSW „Prasa-Książka-Ruch" Zakł. Graf. W-wa, ul. Srebrna 16, zam. 889-75/O, nakł. 1800 egz. B-101